

Wspomnienie o Bremenie

Bohdan Sas-Jaworski



Bohdan Sas-Jaworski wygrywa na Bremenie konkurs Grand Prix na CSIO w Sopocie w 1983 r. (fot. M. Kiernicka).

Wiadomo, kim dla jeźdźca jest jego koń — ale mój koń był mi wyjątkowo bliski. Z Bremenem od kilku lat byliśmy zawsze razem. Razem przeżywaliśmy sukcesy i porażki. Miałem często wrażenie, że mnie rozumie, tylko mówić nie potrafi.

Bremen lubił startować. Pamiętam jego zdenerwowanie, gdy obserwował ruch w stajni sportowej, a ja nie wchodziłem do jego boksu. Przygotowywanie koni do drogi, na zawody niższej rangi, w których nie miał prawa już startować, denerwowało go. Miałem zawsze wrażenie, że wystarczyłoby otworzyć boks, a on sam wszedłby do samochodu.

Był łagodny, wesoły, ambitny. Kiedyś przez nieuwagę, czyszcząc go, zostawiłem swoją kurtkę w boksie. Bremen zajął się nią, powyrywał rękawy, porozpruwał co się dało. Jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że po tej zabawie kurtka nie jest zniszczona, a jej niecodzienny wygląd to tylko wina słabych nici — noszę ją dotąd. Przy końskiej toalecie nigdy nie był wiązany, często nudził się dłuższym stanem i chciał się bawić. Sam po zakończeniu mycia, po stryżeniu, rozcyszczaniu, na polecenie wracał do boksu. Nie lubił tylko momentu zamykania drzwi — odpychał je nosem.

Bremen urodził się 6 marca 1970 r. w Stadninie Koni w Koźienicach. Jego matką była Brema, a ojcem Kemal. Swoje zdolności do skoków odziedziczył Bremen prawdopodobnie zarówno po matce, która była córką Dar es Salama — syna Nearco, jak i po ojcu, który był prawnukiem tegoż Nearco. Z tej kombinacji rodowodowej było dużo dobrych koni sportowych (Blekot, Brom, Brzeszczot, Via Vitae). Nor-

malnie — jak to z folblutami bywa — Bremen trafił na tor wyścigowy w Warszawie, do stajni „Kozienice”. Nie biegał ani razu i już jesienią 1972 r. wrócił do stadniny z rozpoznaniem: „rozbity na łopatki” — do biegania się nie nadaje.

Trafił więc do miejscowego klubu i był przez kilka miesięcy używany w szkółce. W 1973 r. zaczął jeździć na nim Wojciech Prasek. Od początku Bremen przejawiał ochotę do skakania. Startowali na nim kolejno: Wiesław Dziadczyk, Jarosław Płatos, Paweł Dziadczyk. W mistrzostwach Europy juniorów w 1977 r. Jarosław Płatos zajął na Bremenie VI miejsce.

W 1977 r. zacząłem dosiadać Bremena; wystartowałem na nim na CSIO w Olsztynie i w MP. Od 1978 r. rozpoczęły się wstępne przygotowania do Olimpiady w Moskwie. Po pierwszym zgrupowaniu, podczas treningu w domu, Bremen doznał bardzo ciężkiej kontuzji: przerwania nerwu utrzymującego napięcie ścięgna Achillesa. Wydawało się, że więcej do sportu nie wróci. Kuracja trwała prawie rok, a po jej szczęśliwym zakończeniu, koń dołączył do przygotowań olimpijskich. W 1979 r. zdobyłem na nim brązowy medal na MP.

Wreszcie nadszedł wymarzony przez każdego sportowca wyjazd na Olimpiadę. W ostatniej chwili przed decydującym startem zaskakująca decyzja — Bremen będzie reprezentował barwy polskie, ale pod innym zawodnikiem. Gdy wszedłem do boksu i wziąłem Bremena za szyję, miałem wrażenie, że on jeden wiedział, co wtedy przeżywałem, że i on został zaskoczony decyzją trenera o rozłączeniu nas po tylu trudach przygotowań do Olimpiady. Dał temu wyraz, robiąc 33,25 punkta karnego w I nawrocie Pucharu Narodów. Za to II nawrót ukończył tylko z jednym błędem, czym w dużym stopniu przyczynił się do zdobycia srebrnego medalu przez polską ekipę. Cieszyłem się, że mogłem, siedząc w pokoju przed telewizorem w miasteczku olimpijskim, słyszeć okłaski i widzieć, jak wszyscy go chętnie poklepują i pozują z nim do zdjęć. Wiedziałem, że w tym sukcesie jest mój udział, czego nikt nigdy nie chciał zauważyć.

Okres zmagania olimpijskich mijał, a mnie nie opuszczał niepokój, czy ktoś nie zechce mi znów zabrać gotowego i dobrego konia. Wreszcie szczęśliwie znaleźliśmy się razem. Zaczął się sezon pełen sukcesów. Bremen walczył ambitnie i skutecznie, jakby chciał mi wynagrodzić przeżycia olimpijskie — i tak było do końca. Przychodziły nowe, coraz większe sukcesy. W 1981 r. zwycięstwo w Grand Prix na CSIO w Olsztynie, brązowy medal w MP. W 1982 r. start w ME w Monachium, zwycięstwa na CSIO w Bratysławie, CSI Donaueschingen, CSI Salzburg. W 1983 r. srebrny medal w MP, zwycięstwo w Grand Prix na CSIO w Sopocie, wysokie miejsca na CHIO w Akwizgranie, CSIO w Bratysławie. I wreszcie 1984 r. — ostatni rok startów Bremena. Zaczęło się od ZOO w Bogusławicach, dalej ZOO w Iwnie, MP w Łącku, CSIO w Sopocie. Na CHIO w Akwizgranie zajęliśmy X miejsce w Grand Prix, ale w najlepszym towarzystwie jeździeckim Europy, kwalifikując się tym samym do wyjazdu na Olimpiadę do Los Angeles. CSIO Bratysława — I miejsce w Pucharze Narodów — było to najlepsze miejsce z dotychczasowych startów w pucharach; Bremen miał oba przebiegi czyste. Na CSIO w Rotterdamie nawiązaliśmy walkę w mocnej europejskiej obsadzie. Zrobiono nam tam dużo zdjęć — nie wiedziałem wówczas, że to nasz przedostatni wspólny start.

I ostatni nasz start na CSIO w Płowdiw w Bułgarii, II miejsce w Pucharze Narodów, a w Grand Prix — zwycięstwo, ostatni puchar, ostatnie flots. Po tej serii ogromnych wysiłków, bardzo długi i męczący powrót do Polski. W SK Pruchna pierwsze podejrzenia o ochwat (nie rozpoznano zapalenia płuc), potem transport do SK Pępowo. Ostatni mój wyjazd do Trypolisu — niestety bez Bremena.

Pomimo bardzo troskliwej opieki dyrekcji SK Pępowo — chciałbym tu jeszcze raz podziękować — 5 października 1984 r. Bremen zakończył życie. Skończyła się bogata kariera jednego z najlepszych koni sportowych w Polsce powojennej. Nie wymieniłem wszystkich sukcesów tego konia. Z braku miejsca w tym wspomnieniu nie jest to możliwe. Smutna wiadomość dotarła najpierw do mego domu. Ja dowiedziałem się dopiero po powrocie do Polski.

Jak już wcześniej wspomniałem, Bremen bardzo lubił wyjazdy na zawody, nie cierpiał pozostawiania

w stajni. Wystarczyło otworzyć klapę samochodu, wchodził sam i zajmował swoje miejsce. W czasie wyjazdów miał swoich końskich przyjaciół: był nim Szampan Janusza Bobika, a ostatnio towarzysz stajenny Cavalière. Były w związku z tym duże kłopoty. Bremen musiał mieć zawsze boks odsłonięty, zęby mógł widzieć inne konie. Kiedyś podczas zawodów w Lucernie trzeba było wysokie zakryte boksy rozbierać i robić stanowiska, bo nieomal wpadł w szal. Często musiałem zabierać go na rozprężalnie, pomimo że nie startował, ale ryzyko zostawienia go samego w stajni było zbyt duże. Bremen miał swoje zasady, np. nigdy nie nauczył się chodzić w karuzeli. Zawsze podczas długiej ceremonii dekoracji denerwował się, za to podczas rundy honorowej był w swoim żywiole — radośnie bił zadem. Trzeba go było pewnie trzymać, by rundę honorową przejechać w wyznaczonym porządku i po wyznaczonej trasie. Bremen był koniem bardzo pogodnym, wesołym, walczącym niezwykle ambitnie — takim pozostanie w mojej pamięci, a myślę, że i w pamięci wszystkich, którzy pamiętają go z występów na hipodromach nie tylko Polski.

Chciałbym jeszcze na koniec tego wspomnienia, które winien jestem Bremenowi — a jakże niełatwo przyszło mi to pisać — podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do naszych wspólnych sukcesów. Przede wszystkim dziękuję mojemu Ojcu, który poświęcał nam zawsze tyle troski, a na końcu otoczył opieką chorego Bremena. Mogłem spokojnie wyjechać na zawody do Trypolisu wiedząc, że będzie zrobione wszystko co trzeba, by feremenowi pomóc.

Nie przypuszczałem, że w Pępowie rozstajemy się na zawsze, że widzę go po raz ostatni, że nic już nie można zrobić, że już nigdy nie wyjedziemy na parkur i nie będzie już wspólnej rundy honorowej.